



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

wartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

## NARZECZONA.

(Listy do narzeczonej przez **Juliana Mohorta**).

Gdy pierścień zaręczynowy zostanie włożonym na palec dziewczyny, dla życia jej wybija najważniejsza i razem najpiękniejsza życia tego godzina, bo dostaje jej się skarb, ceny bardzo wysokiej—miłość tak wierna, że pragnie trwać aż do śmierci! Kochana tak, pokochała i ona. Dotąd żyjąca w rodzinie i życiem wspólnem tej rodziny, teraz widzi przed sobą istnienie pełniejsze i doskonalsze, bo samodzielne, jakkolwiek ma być dzielone z człowiekiem wybranym na towarzysza i współnika życia, aż po kres jego ostatni. Ile tu szczęścia i jakie uspokojenie, gruntu stały, dany życiu, a razem jaka trwoga i jaka odpowiedzialność! Ta perspektywa aż z grobem u końca, a bez żadnych wyjęć pobocznych, chyba przez bramę boleści, lub wstydu i winy, powinna skłaniać do poważnej zadumy najbardziej lekką istotę. Kiedy u Żmichowskiej mędrzec Adeodat dziwi się: dlaczego „młoda osoba” śmieje się i rumieni, kiedy on chce mówić z nią o miłości, jest to zadziwienie rozumnego człowieka, który spostrzega, że kobieta widzi w tem uczuciu, mającem wyrokować o doli i niedoli jej życia, tylko jakieś powierzchowne i zabawne—wesołe jego strony.

Prócz śmierci, niema w życiu nic poważniejszego nad małżeństwo, bo wśród stosunków tego życia niema nic mocniej spajającego i z większą odpowiedzialnością moralną, z silniejszym oddziaływaniem na losy ludzi, jak ten ich związek we dwoje. Od osobistego ich szczęścia do osobistej każdego godności; od obowiązków w rodzinie do obowiązków w społeczeństwie — wszystko tu

zbiega się dla nich i zadzierguje gordyjski węzeł ich życia, który też potem może już być tylko rozciętym, ale nigdy nie rozwiązany, chyba lodowatą ręką śmierci. Wszędzie też, gdzie człowiek doszedł do jakiegotakiego uobczyajenia i wyrobienia sobie pojęć etycznych — wszędzie i już w wiekach bardzo odległych, starożytności, małżeństwo ze względu na swoje wysokie znaczenie moralne, zostało uświęcone przez obrządek religijny — akt uroczysty z formą symboliczną, która wykazywała, że ta para ludzi staje się moralnie istotą jedną: jedną w radości i cierpieniu, w dostojestwie, czy upadku.

Dać komuś na tych warunkach serce swoje i czyjeś serce wziąć!... Przed myślą, zastanawiającą się nad tem otwiera się cała głębia odpowiedzialności za los dwóch istnień ludzkich, i młoda panna, zanim narzeczoną zostanie, powinna dobrze wagę tej rzeczy znać — powinna ją rozumieć tak, aby nie śmiać się tylko i rumienić, gdy jej o miłości mówią. Życie samo już jej to poniekąd objaśnia, bo najpierw widzi to we własnej rodzinie na ojcu i matce, a dalej w towarzyskim swem otoczeniu, jak tu wszystko wspólnem jest, poczynając od majątku i znaczenia u ludzi, aż do szczęścia, a kto wie, czy nie do cnoty nawet? To, co Słowacki w swoim pięknym poemacie gorąco woła, że dwoje kochających się ludzi zdoła sobie świat wziąć i „za świat wystarczyć,” może być i jest prawdą, lecz tylko w znaczeniu tego mniejszego, do powszednich stosunków z ludźmi zacieśnionego świata. Ale jeżeli to ma być ten świat inny—ten szeroki i wielki, w którym się mieści ludzkość, ojczyzna, w którym bije tętno życia, wspólnego wielkim grupom społecznym, zwanym narodami—od tego świata nie potrafi się nigdy oderwać, tego świata nie potrafi sobie nigdy zastąpić żadna osobistość szlachetniejsza przez ów egoizm we dwoje, jakim musiałaby być miłość tak absorbująca, tak tonąca w sobie. Bez-

winnie i bezkarnie mogą się ludzie tak kochać na tle jakiejś idylli rajskiej, ale nigdy na twardym gruncie spraw ziemskich i ziemskich obowiązków człowieka. Kobieta nasza to rozumie, bo ma niewątpliwie w piersiach gorącą iskrę zapалу, ma górne połoty ducha; ale trzeba aby wychowanie uczucie to rozwinęło i wyrobiło, a nie zatłumiło przez słabość i próżność tych, co niem kierują—przez ukochanie dziecka małoduszne i niechcące się liczyć z warunkami życia, które dziecko to w przyszłości czekają. Panna mająca zostać małżonką powinna najpierw słyszeć o tem od matki, powinna o tem słyszeć od ojca, że ten jej ukochany, ten jej przyszły mąż,—to obok tego obywatel wśród swego społeczeństwa i jednostka pracująca, człowiek, który poza miłością dla niej, ma różne i wielkie zobowiązania, do których ona, jego żona, przystosować się powinna pod karą zawodu dla ich wspólnej miłości, pod karą zwicnięcia życia obojga.

Powtóre, rodzice powinni objaśnić ją, jakie są zasoby materyalne i środki człowieka, z którym ma dzielić życie. Skoro je zna i nie cofa się przed małżeństwem, znaczy to, że przystaje na życie w warunkach, jakie dać mogą. Ze przecieź młoda jest i niedoświadczoną, że może nie znać samej siebie, rodzice, matka zwłaszcza, obowiązana jest badać ją i obliczać, czy ma na to dość siły i odwagi, dość zasobów podniosłego ducha, nad którym nie panuje próżność, i zasobów czerstwości organizmu fizycznego, który może tak się obyć bez pewnych wygod, jak drugostronnie serce—uczucie miłości dla wybranego człowieka da młodej małżonce dość mocy charakteru, aby stało się to bez żalu, któryby zwolna nurtując w jej głębi, sprowadził niezadowolenie z losu swego. Jeżeli tak jest, rodzice, żegnając dziecko swoje, powinni mu powiedzieć: — Idź z Bogiem w to nowe życie, któreś sobie wybrała. Obowiązkiem twoim staje się teraz podjąć odważnie i uczciwie jego ciężary.

„Masz ramiona!“ — mówi mężnie w *Pamiętce po dobrej matce* ta matka do córki swojej; obecnie przecież opinia ogółu zarzuca to właśnie kobiecie, że tak odzywać się do córek swych nie umieją, że tak odzywać do nich nie mogą, bo wychowanie mało praktyczne nie przygotowuje do tego: nie wyrabia sił do pracy i pojęcia pracy nie wdraża w umysły, jako obowiązku, który w spółce małżeńskiej na dwie równe połowy dzielić się powinien. W chińskim obrazkowym alfabcie, wyraz *małżeństwo*, przedstawiony jest podobno przez parę wołów, razem jeden plug ciągnących—otóż nam właśnie ma braknąć takiego zapatrywania się na rzeczy, i wiele małżeństw przez to cierpi, wiele małżeństw nie zawiera się przez to wcale, w obawie takiego bolesnego stanu, aby praca męża nie okazała się za mało wystarczającą na utrzymanie domu, nie urządzonego odpowiednio do środków rozporządzalnych.

Do bardzo dobrych nabytków naszej literatury w zakresie moralności i szczęścia rodzin należy mała książeczka w tym właśnie przedmiocie, wyszła jeszcze dawniej, a licząca już trzy wydań: *Listy do przyszłej narzeczonej przez Juliana Mohorta* (czytaj d-ra Ochorowicza). Godło, z którym czytelnik spotyka się na wstępie: „Znaj siebie samą...“ wskazuje już młodej panie, że się ma tam ujrzyć jaką jest i jaką się przedstawia mężkiemu oku: jakie uczucia budzi, jakimi nadziejami i trwogami zarazem przejmują się, który chce ją ukochać i towarzyszyć, spólniczką życia swego uczynić. Nie jest to przecież obraz czarno malowany i autor pisze też zaraz na wstępie:

„Zanim moja idea narzeczonej stanie się panną uśmiechniętą, poprawiającą co chwila włosy i suknię, mówiącą pofrancuzku i grającą na fortepianie—pozwalam sobie uważać ją za istotę rozumną, mającą pewien charakter, pewien naturalny temperament, pewne wyobrażenie o życiu, o obowiązkach swoich obywatelki, wreszcie pewne potrzeby moralne i materyalne, o których milczy kodex salonowy.“

„Z taką istotą wolno mi przecież rozmawiać szczerze“—dodaje i pisze też cztery listy bardzo rozumne a zarazem bardzo szlachetne, bardzo pocziwie skreślone, w których przedstawia swoje pojęcie małżeństwa i warunków, zapewniających w niem szczęście, zabezpieczających godność osobistą stron obu. Aby otrzymanem to być mogło, potrzebny jest w stopniu równym współdziałanie tak męża, jak żony, bo „małżeństwo jest stowarzyszeniem sił różnych dla celów wspólnych.“

„Mężczyzna przedstawia siłę uzdolnienia i pracy, odnoszącej się przeważnie do stosunków pozadomowych; kobieta zaś—siłę uzdolnienia i pracy, odnoszącej się przeważnie do stosunków domowych.“

„Cele wspólne są natury dwojakiej. Pierwsze polegają na powiększeniu w życiu małżonków summy wrażeń miłych, szlachetnej treści a tem samym na podniesieniu szczęścia osobistego; drugie, wszechstronniejsze, będące zadaniem każdej jednostki, żyjącej w społeczeństwie, są wywiązywaniem się z obowiązków narodowych i ogólnie ludzkich.“

Warunkami dla osiągnięcia tych celów przez skojarzone siły obojga małżonków, jest najpierw zdrowie, potem *środku utrzymania i harmonia duchowa*.

Zdrowie nazywa autor „podstawowym warunkiem szczęścia w małżeństwie“ i stawiając je też na pierwszym miejscu tej listy, kładzie na nie nacisk taki, że chce, aby przy ślubie obok księdza stał i lekarz. Już w pierwszym liście do *przyszłej narzeczonej* pisze: — „Moja żona musi być zdrową“—i dodając z wyjątkową szorstkością: „Nie mam zamiaru brać na siebie roli domowej szarytki,“ żąda, aby młode panny były w kwestyi tej więcej oświecane i skłaniane do poważniejszego patrzenia w przyszłość, co by je ustrzegło od lekkomyślnego psucia zdrowia przez nierozsądne wykraczanie przeciw prawom rozwoju sił i higieny—przez bezmyślne poświęcanie tego wymaganiom fałszywej elegancji i

względom mody. Panna zesnurowana i nienaturalnie cienka, panna podwyższająca sobie wzrost przez „dwiupiętrowe buciki,“ panna, która chce być interesującą bladą, zmusza, aby ją uważać raczej za „objekt patologiczny, niżeli za pannę na wydaniu.“ Zdrowie przyszłej żony i gospodyni domu, matki rodziny, jest dziś zamalowane brane w rachubę warunków, składających się na szczęście małżeńskie. Jest tak i względem drugiej strony: zdrowie męża taksamo powinno być przedmiotem uwagi i rozważań, decydującej o małżeństwie—zdrowie, którem młodość nieraz szalona szafuje nierozważnie, a którego brak następny w życiu zaznacza się życia tego klęskami tak ciężkimi, że ich z niczem równać nie można.

Rozumne jest to wszystko—rozumne i potrzebnie postawione przez autora między zasadniczymi uwagami, w przedmiocie szczęścia i warunków, na jakich małżeństwa zawiązywać się mają, ale odnośnie do zdrowia kobiety wziął on na uwagę jeden tylko, i to może mniej ważny, mniej znaczący czynnik: lekkomyślne obchodzenie się ze zdrowiem młodych panien i, skoro chodzi o strój o wdzięk, niezważania na przepisy higieniczne, na rady matki. Przecież do tych matek należałoby się tu zwrócić głównie—je obwiniać o słabowitość, o nadmierną delikatność stroju córek. Wychowanie to—wychowanie rozumne może dziecku zapewnić zdrowie, może wesprzeć zbyt delikatny i nawet słabowity organizm przez wyrabianie sił należyte, przez nierozpieszczenie go nadmierne i przeciwne wszystkim przepisom higieny dziecka. Pieszczoty matek czynią głównie z córek „objekty patologiczne“, co jest grzechem ogromnym przeciw przyszłości tak chowanych dziewcząt—pieszczoty matek, które w ślepej swym przywiązaniu nie chcą nigdy przypuszczać, aby to ich dziecko mogło kiedy spotkać się w życiu z warunkami istnienia mniej dostatecznego, opartego na pracy i owocach jej zarobku. Wogóle prawie dziewczęta nasze, tej tak licznej u nas klasy szlacheckiej, chowane są nad stan: po pańsku—chowane tak, jakgdyby życie słało dla nich drogi swoje różami: a cóż gdy się tak nie stanie, gdy zimny nasz klimat róż nie da? Mienie rodziny, wspólnie przez wszystkich jej członków używane, pozwala na te wygody, na te warunki wytwornego bytu, jakich potem życie po rozdzieleniu się rodziny może odmówić—jakich teraz zwłaszcza nie daje ono bardzo, bardzo często! Cóż więc, gdy panna bez posagu, lub z posagiem tak niewielkim, że nie może on zapewnić utrzymania na tej stopie życia, do której wychowanie urobilo ją nietylko pragnieniami, ale i wytworzyło organizm niezdolny znieść twardszego życia niezamożności, wyjdzie za mąż za człowieka, mogącego jej dać tylko byt taki właśnie, w którym trzeba znieść niejedyn brak, być pozbawioną niejednej wygody?

Że najpierw pęka szczęście małżeńskie, to już jest rzeczą pewną, bo rzeczą niemal konieczną, której nie ulegną tylko wyjątkowo szlachetne i rozumne osobistości. Żona cierpi i rozdrażnia się cierpieniem. Mąż musi z kolei uczuć gorzki żal za straconym ideałem spokojnego, wesołego ogniska domowego, musi uczuć bolesne rozczarowanie, gdy ta żona, w której widział towarzyszkę wspólnej pracy, staje mu się mimowolną zawadą na drodze życia—zawadą, która ruinuje go moralnie i materyalnie, a której on mimo to jeszcze nie może dać tego, czego potrzebuje—nieboga!

Autor *Listów do przyszłej narzeczonej* ma słuszną rację, wołając tak bezwzględnie w pierwszym zaraz liście: „Żona moja musi być zdrową!“

A wykrzyk następny: „Nie chcę być szarytką domową!“ to naturalne wzburzenie się mężkiej jego energii przeciw położeniu, które staje się rozpaczliwym, bo jest bez wyjścia. Tak... on nie chce tego, bo potrzebuje koniecznie żony zdrowej, aby mogła dzielić z nim życie, jakie on jedynie jest w stanie jej zapewnić.

Postawienie na pierwszym miejscu listy, w której wśród pragnień mężowskich, mieści się warunek zdrowia żony, jest racjonalnym, i matki

powinny to wziąć, nietylko do pamięci i serca, ale i do sumienia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## WIDZENIE EZECHIELA

I rzekł do mnie (Pan): „Prorokuj do ducha, prorokuj, synu człowieczy!“ (Proroctwo Ezechiela, XXXVII, 9).

I szedłem, Pańską wypełniając wolę,  
A duch mnie Boży wywiódł na to pole,  
Gdzie, pośród mroków wieczystej żaloby,  
Ujrzałem straszne swą nagością groby.

Tam mnie wokoło wiodła ręka Pana,  
Gdzie ziemia była czaszkami zasłana;  
A razem z niemi wyschłe stare kości,  
Tworzyły wielki, smutny grób przeszłości

Pan rzekł: — „Tu ludzie niegdyś w szczęściu żyli;  
Lat wiele przeszło od tej strasznej chwili,  
Kiedy ta ziemia od jęków zadrzała,  
Gdy masą trupów legły żywe ciała.

„Wielu walczyło ze śmiercią do końca,  
Aż im zabrakło powietrza i słońca...  
Dziś, dzięki głodnych sępów żarłoczności,  
Wkoło bieleją tylko suche kości.

„Synu! ty duszy nie mąc niepokojem,  
Lecz stań, jak olbrzym i zbudź w sercu swoim  
Potęgę wielkiej miłości i wiary!  
Cudem twej woli powstanie świat stary...“

„To rozkaz Pana!—Wybrałem twe ramię:  
Niechaj moc wielką, niech moc śmierci złamie!  
Każ ożyć martwym—a na twe wołanie  
Milion ciał żywych z grobów zmartwychwstanie.

„Wszystko, co oni niegdyś przecierpieli,  
Niech się w twe ciało, niech w krew twoję wcieli,  
Niech w twej duszy ozwą się ich jęki,  
Jakbyś przemawiał krzykiem własnej męki!

„Wtedy zawołaj, synu mój wybrany,  
Jakgdybyś mówił do matki kochanej  
Głosem miłości, co do życia budzi:  
A z trupich kości głos twój stworzy—ludzi...“

Com uczył w piersi, mowa nie wypowie...  
I usłyszałem gromy w własnym słowie,  
Poczułem ogień w każdej krwi kropelce,  
I sam się sobie dziwowałem wielce...“

Ledwie przemówił, szum powstał dokoła:  
Łączy się z kośćmi każda czaszka goła,  
Potem na kościach rozciąga się ciało—  
I ciał bez ducha tysiące powstało:

A Pan rzekł do mnie: — „Już ciało cię słucha,  
A teraz, synu, prorokuj do ducha!  
Potęgą słowa porusz martwe bryły!“  
Słuchałem Pana—i ciała ożyły...“

Śród gromów burzy przemówił Jehowa,  
I jak pioruny, rozgrzmiały te słowa:  
— „Na lata chwały, na szczęścia świtanie,  
Lud Izraela z grobu zmartwychwstanie!“

Antoni Piłecki.

## NOWINY PARYŻKIE.

Paryż 31 Października, 1888 r.

Uciecha Paryżanów. — Świątyni Październik. — Wielki świat i jego *Curriculum vitae*. — Demokratyczne myśli. — Prawo o cudzoziemcach we Francji. — Wypadki zagraniczne. — Wrażenia i sądy tutejsze. — Książka Dr. Mackenziego. — Proces Geffekena i przyjęcie rady miejskiej w Berlinie. — „Koniec świata” p. Drumonta. — Nowa powieść p. Zoli: „Marzenie”. — Posiedzenie doroczne Instytutu Francuzkiego. — Odczyt p. Halevy'ego: o pierwszym posiedzeniu Akademii Francuzkiej. — Pomnik Shakespeare'a w Paryżu. — *Sic vos non vobis*. — Ślub panny Boulangier'ówny i manifestacja na koniu. — Śmierć księdza Crozes i aktora Bouppé'go. — Wystąpienie pani Huot. Wiwisekcyja i stare baby.

Ciepły, jasny, pogodny Październik opłacił nam sówicie brzydkie, wilgotne lato i początek zimnej jesieni. Paryż jest w całym swym blasku i ma niesłychany powab, chociaż Paryżanie wielkiego świata dotąd jeszcze nie chcą powracać do miasta i siedzą na wsi, używając niepraktykowanej o tej porze roku pogody i wdzięku bogatej natury.

Ale wielki świat—to tak mała kropelka w tem morzu wielkiego miasta, że ten chyba tylko, kto doń należy i z prawa i z czynu, może uciec jego ubytek. Paryż, pełny po brzegi swojej przeszło dwu milionowej ludności, zasila się jeszcze, co do świetności i blasku tym napływem obcych żywiołów, na które składa się świat cały. Życie więc jego nie ustaje wcale: kipi, jak w kotle, a kto by chciał zrozumieć, z jakich to życie składa się pierwiastków, straciłby czas na długiej rachubie, która w końcu nie dałaby żadnego pewnika.

O tym napływie obcych żywiołów pisano już tysiące książek, a przecież ciągle jeszcze ten przedmiot wzywa ku sobie dla coraz-to nowych studyów. Bo w wielkim tym kalejdoskopie życia przedmioty widzenia zmieniają ciągle swe zarisy i barwy, a wszystkie tak pod francuzką pochodzą normę, że trudno z nawału zjawisk wydzielić rdzennie francuzkie. Dopiero w praktyce odczuć można obce żywioły tego ogromu.

Ta mieszanina, zmacona jeszcze demokratyczną i republikańską swobodą, stała się pewnego rodzaju sfinxem dla administracji rządowej, jeżeli mamy miarkować z nowo-wydawanego dekretu o cudzoziemcach we Francji. Postanowienie to, określające warunki pobytu cudzoziemców, ma za twórców swoich tych właśnie ludzi, których głównem założeniem—bo wyraz „ideał”—byłby tu zbyt szczytnym— jest niby nieograniczona wolność i swoboda... Zrobił się tedy hałas niezmierny; trudności zastosowania ustawy są tak liczne i wielkie, że niewiadomo jeszcze, czy wyda ona pożądane przez tych dzisiejszych republikańców skutki.

Legitymacyja pochodzenia dla każdego cudzoziemca przybywającego do Francji nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się zdawać mogło; bo do wody tożsamości nie są jednakowe w każdym kraju. Na tę wstępną trudność nawiązują się wszystkie inne—i wytwarzają taką gmatwaninę, że czy z niej wyjść, potrafi administracyja tutejsza, o tem szeroko Święty Paweł pisał. Tymczasem jest to jeden jeszcze powód do zniechęcenia się tym stanem rzeczy, jaki tu panuje. Poruszać kwestyja cudzoziemców w tej chwili, chociażby dla dokuczenia niemiłym sąsiadom,—było to niewłaściwe i niewczesne. Po bliższej rozprawie przyjdzie może do tego, że się rząd wycofa z tej prześladowczej akcyi, niezgodnej z naturą wolności ludzkiej, przez republikańizm przecież tak szumnie głoszonej.

Obce żywioły w polityce wielką i ważną odegrały tu rolę, w ciągu tego miesiąca. Podróż Cesarza Niemieckiego do Rzymu, książka doktora Mackenziego, dziennik cesarza Fryderyka—były to główne punkta, których nie spuszczano

z oka. Było nad czem się zastanowić; a chociaż następstwa nie odpowiadały zapowiedzianym przewidywaniom, przecież dziwne, a tak różnorodne wrażenia zwracały i najobojętniejszych do zastanowienia się głębszego nad każdym z tych trzech wypadków.

Dziś, kiedy to wszystko jest już spełnionym faktem i przeszłością, pozwólcie, że w kilku słowach powiem wam treściwie, jak się zapatrywało tu i jak osądzono każdy z tych trzech wypadków.

Sama podróż cesarza Wilhelma do Włoch, zapowiedziana i przewidziana oddawna, nie sprawiła tak wielkiego wrażenia, jakie chciano jej nadać z góry. Było to następstwo potrójnego przymierza, grzeczność potężnego sprzymierzeńca i chęć pokazania swej potęgi, w sposób właściwy młodemu oficerowi, zakochanemu w swoich mundurach. Ale dopełnione przytem odwiedzin w Watykanie, z poddaniem się *niby* wszelkim formalnościom etykiety, głębsze po sobie zostały ślady. Ludzie przecież oswojeni z dyplomatycznymi stosunkami czynili natychmiastową gę, że następstwa tego spotkania cesarza z papieżem nie będą miały może tej doniosłości, na jaką rachowano w sferach politycznych.

I w rzeczy samej, patrząc na te dwie osobistości: sędziwego papieża i młodzieńczego cesarza, trudno było wróżyć, aby spotkanie ich i narady dotyczące się tak drażliwej, tak delikatnej i tak trudnej kwestyi, jaką jest rzymska, mogły przygotować i obmyślić rozwiązanie pożądane dla Watykanu. Wiemy już, jakie jest usposobienie młodego cesarza. Każdy z nas był młodym, a jeśli pomyślimy o tem, jakie były nasze poglądy i dążności w latach naszej młodości, łatwo zrozumimy, jaki mógł być wypadek spotkania się młodego, dwudziestoletniego cesarza z osmdziesięcioletnim papieżem. Gdyby ten młodzieniec był katolikiem-monarchą, wówczas rola i stanowisko jego byłyby wcale inne; aleten nawskroś officer pruski, przejęty duchem swej świeckiej materyjalnej władzy, przekonany o nieomyślności luteranizmu, sprzymierzeniec Króla Włoskiego, nie mógł nic więcej zrobić nad oddanie hołdu powadze i świętobliwości starca, którego znowu nie mogły olśnić bynajmniej błyskotki jego mundurów, i jego władzy, i jego wierzeń religijnych. Są tu więc przekonani, że spotkanie nie ma tej doniosłości, na jaką liczone w pewnych sferach, a kto wie? może nawet utrudni stosunki na przyszłość.

Książka doktora Mackenziego, pod tytułem: *Nieszczęsna choroba Fryderyka szlachetnego*, tak oczekiwana oddawna, tak starannie zapowiedziana *urbi et orbi*, nie przyniosła wprawdzie żadnego nowego faktu do tej sprawy polityczno-lekarskiej, ale wywołała tak gwałtowne napaści i zarzuty w Niemczech, iż przyznać należy, że jest w niej coś, co wychodzi za obręb zwyczajnej literackiej polemiki i odsłania, chociaż bardzo oględnie, pewne mętne i tajemnicze strony dramatu, którego ostatnim aktem była śmierć ukoronowanego męczennika.

Gwałtowność berlińskich polemistów dowodzi tylko tej starej prawdy, że kto się gniewem unosi, ten nie ma racyi... Rzecz dziwna: szukając sposobów dokuczenia Mackenzemu, berlińscy lekarze nie zatrzymują się przed żadną konsyderacyją na świecie. Czyż nie wynaleźli tego sławnego zarzutu, że Mackenzie nie jest Anglikiem, że jest to poprostu żydek polski—o Drumencie! co za pociecha dla ciebie!—i że się nazywa „Moryc Markowicz“ (!). Ale mniejsza o sposoby polemiki; co tu uderzyło wszystkich najbardziej—to konfiskata nałożona na tę książkę w Niemczech, i to drogą sądową! Tu już nie sprawdza się owo stare przysłowie: „Są sędziowie w Berlinie.“ Może nie było ich nigdy, a przysłowie jest kłamstwem.

Co do pamiętników cesarza Fryderyka, mówiłem w ostatnim liście, iż czekamy: kogo powołają do krątek? Dziś wiemy już, że powołanym jest p. Geffcken. Przypomina to zupełnie sprawy Arnima i Kraszewskiego. Mniemają tu przecież, że p. Geffcken—to tylko człowiek słomiany; poza nim widać w cieniu jakąś poważną i piękną po-

stać niewieścią. Nie mogąc ugodzić w nią wprost, starają się uderzyć z przelaju.

Arco-charakterystyczne są słowa cesarza Wilhelma, wyrzeczone do deputacyi rady miejskiej berlińskiej, która mu składała powinny hołd, po jego powrocie z Rzymu:

„Z przykrością widziałem, że kiedyś był daleko, pracując dla dobra ojczyzny, pewna część prasy berlińskiej zajmowała się sprawami mojej rodziny w sposób, jakiegoby nie ścierpiał żaden prywatny człowiek... Panowie! zamieszkać w waszem mieście i spodziewam się, że użyjecie wszelkiej waszej możności, aby nie podobnego nie powtórzyło się na przyszłość.“

Dzienniki dodają, że przytomni zapomnieli języka w gębie. Bardzo wierzę; bo i cóż Rada Miejska ma wspólnego z prasą? i co mogą uczynić rajcy?... Biedny Geffcken!

Teraz słówko o Zoli. Jeszcze Zola! Cóż robić, kiedy niestrudzony *naturalista* nie daje czekać na siebie. Oto nowa powieść, nowa a tak różna od poprzednich siostr swoich—Marzenie (*Le rêve*). Sam już tytuł pokazuje, że koryfeusz pozytywizmu zaczyna się zbliżać ku idealnym, zapomnianym sferom. „Marzenie“—zobaczmy jak sobie począł p. Zola z nowym przedmiotem?

Aniela, bohaterka nowej powieści, sierotka oddana do domu podrzutków, który z kolei powierza ją, dziwnym, jak się tu często zdarza, karmicielom z profesyji, ucieka z tego piekła, w które ją rzucono, i umierająca z głodu i zimna, przytuloną zostaje, przez zacnych i poczciwych ludzi, hafciarzy ornatów kościelnych, których pomieszkowanie, jest tuż przy starej katedrze małego miasteczka na prowincyi. Poczciwi ludziska, nie tylko że przytulają dziecinę, ale ją przybierają za swą własną, wychowują i dają jej w ręce własne swe rzemiosło.

Żyjąc ciągle w kościele i z ludźmi kościoła, zajęta rzeczami obrzędów kościelnych, powoli marząca i czuła dusza sieroty przejmuje się duchem głębokiej religijności. Wszystko, co ją otacza, przyjmuje wyraz jakby cudownych wizyi, i w tem rozmarzeniu, jakby jedna z postaci średniowiecznych pracownic, Aniela wchodzi w ten kraj zaczarowany, dostępny tylko dla dusz głęboko wierzących. Jak autor „Obucha“ i „Rugonów“ wywiązał się z tego założenia—powiemy to zaraz; tutaj ciągniemy dalej treściwy rozbiór powieści.

Dziewczę bezwiednie przywykło do ludzi, żyło się z tym światem cudowności; czuło wokoło siebie, jakby obecność istot nadprzyrodzonych. Zachwycona opowiadaniem cudów, niby snu tych fantastycznych powieści, dusza jej powraca w te wyższe sfery; zdaje się, jakby czasem opuszczała jej ziemską powłokę i leciała w błogostawione przestwory niebios, w ślad za świętymi.

Taki jest początek *marzenia* Anieli—początek, który jest zarazem pierwszą chwilą, kiedy jej serce czule i wrażliwe, oddaje się całej miłości dla towarzysza swej pracy, artysty, idealnego robotnika—jak ona—artysty, który jest synem biskupa—o czem Aniela nie wie. Ze znajomością tych szczegółów przyjdzie dla Anieli ocknięcie się z marzenia—zapóźno, niestety,—bo aby pozostać wiernym idealizmowi, autor musi aż do śmierci utrzymać swą bohaterkę na obranej wysokości podniosłych uczuć i życia.

Biskup nie był wcale przeznaczony od młodości do stanu duchownego; człowiek wielkiego rodu i fortuny, stracił ukochaną, uwielbianą żonę przy urodzeniu się pierwszego dziecięcia—owego-to syna z powieści. Zniechęcenie—nawet odraza do tego dziecka, które stało się przyczyną śmierci matki—popchnęły ojca na drogę pobożności i zupełnego oderwania się od świata. Wyższy rozum, przykładna pobożność dopełniły reszty i otwarły mu drogę do pierwszych dostojństw w Kościele.

Ten, który się ukrywał w oczach Anieli pod zasłoną skromnego, znakomitego artysty, ten syn biskupa, jest to dziedzic wielkiego imienia i ogromnej fortuny. Kiedy więc biskup dowiaduje się o tych stosunkach biednej wyrobnicy z jego

synem, nic dziwnego, że kładzie swoje  *veto*  i że się nie daje ugiąć, ani pod wyznaniem zakochanego syna, ani przed zropanzoną prośbą Anieli.

Aniela, dla której ta miłość i dotrzymanie zaprzysiężonej wierności jest prawdziwym aktem wiary, nie traci zaufania, pomimo twardego oporu ze strony biskupa. Im bardziej wątle jej siły rozprzegają się i upadają pod naciskiem nieprzełamanych sprzeczności, tem wiara w przyszłość i w spełnienie się marzenia złotego — występuje silniejszą i wyższą. Irzeczywiście — wiara jej i miłość odnoszą tryumf; ale, niestety, przychodzi to za późno, bo w godzinę śmierci.

Taka jest treść tej nowej powieści. Wszystko tu prawie jest czyste i piękne — powiadam: prawie, — bo trudno jest wymagać od autora „Ziemi“, aby malując niebiosy, nie przymieszał tu czegoś z dawnych barw starej palety, — żeby tu przytoczyć jeden tylko przykład. Przeczytajmy opis spotkania się ojca biskupa z Aniela, kiedy ta, padając do nóg pasterza, błaga go o litość:

„Błagała go, chyliła znowu swe czoło, i widziała go tak zimnym, bez poruszenia, bez najmniejszego słowa. A to dziecię zropanzone, leżące u nóg jego, ta woń młodości, którą rozlewała jej kark zgięty przed nim! Widział on te wiotkie blond włosy, niegdyś całowane z taką namyślnością. Ta, której pamięć dręczyła go jeszcze po tylu latach pokuty — miała tężsamą młodość pełną błogiej woni, tę szyję pełną dumy i wdzięku lilii. Ona to odradzała się w tej chwili, ona-to łkała u nóg jego, błagając go, aby się stał miłosiernym dla tej miłości!“

Ale obok tych wybryków, są przecież ustępy, które znamionują: zupełny rozbrat autora, nie tylko z dykcyonarem nieokrzesań i brutalstwa z którego tak hojnie czerpał dotychczas, ale nawet z zasadami własnej jego sztuki *realistycznej*. Pracownia haftów, obrazy i sprzęty kościelne, nabożeństwa same — wszystko tu jest malowane z natury i malowane z właściwym talentem; zato strona uczuciowa i idealna... pozostawia wiele do żądania; widać, że to jest pisane, bez tego poczucia prawdy, które dać nam mogą tylko głębokie przekonanie, wiara i edukacja umysłu w nieskalanem pięknie. Jakkolwiek bądź jest to jedna z tych powieści, które się tu z każdym dniem rodzą i umierają, jak grzyby. Gdyby nie imię, którem jest podpisana, i nie ten stempel, który wykazuje biegłe i jędrne pióro autora tylu dziwactw i tylu jaskrawych obrazów... i ta-by poszła w zapomnienie; ratuje ją jedynie nowy zwrot „kasztelana z Medanu.“

(Dokończenie nastąpi)

## NA KRASNYM DWORZE

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z czasów pobytu w Kijowie Bolesława Śmiałego

napisał

Fr. RAWITA.

(Dokończenie).

Mimowoli przeniosła się do chwil szczęśliwych i spokojnych, do opuszczonego rodzicielskiego domu, i zatęskniła za kątem rodzinnym, za górnicą swoją, za sadem, gdzie poraz pierwszy obaczyła „sądownego.“

— Wiesz, matko — rzekła do Dobromiry — może się nam do domu dowiedzieć?

Mamka ucieszyła się.

— Dobrze, moje dziecko... czas już...

Tegosamego dnia jeszcze obie ruszyły piechotą do grodu.

Ledwie zachodziło słońce, kiedy zbliżyły się do furty Kościaczkowego dworu. Nie mówiły do siebie ani słowa, ale smutne ich twarze świadczyły o tem, co obie myślały. Z sercem bijącym pierwsza zbliżyła się do furty Luda i gorączkowym ruchem drzwi trąciła. Zawiasy skrzypnęły, a głos ten wydał się jakimś zgrzytem, do jęku podobnym, że mimowoli drgnęły obie.

Weszły na dziedziniec. Zewsząd otoczyła je pusta głucha, cicha, smutna jakaś.. Nawet psa na dziedzińcu nie było, tego psa, który dawniej wiernie i czujnie oszczekiwał każde przybycie, którego ręce Ludy i Dobromiry karmiły; i on opuścił dom, nad którym nieszczęście rozpostarło skrzydła... Może kto inny przyniósł go do siebie chlebem; innemu teraz służy, a o dawnych panach zapomniał.

Dziedziniec zarósł chwastami i pod ostrokiem ciemno-zielonym wieńcem tuliła się do poczerńniętych dębowych bierwion pokrzywa, przyjaciółka opuszczonych sadyb, w sąsiedztwie z nią rozkraczystymi kępami rozpierały się bielunie, obok nich wysuwały się krzaki chudej, o pomarszczonych liściach, niemicy, a środkiem dziedzińca rozrastały się bujnie dziewanny i boliaki. Drożyny wiodące do domu zarosły podróżnikami. Wszędzie było cicho, smutno i głucho.

Obie kobiety weszły na rundak. Wiatr naniósł tu piasku, pyłu, ziemi, powypęłniał niemi wszystkie szpary w podłodze, z których wyrastały blade, wynędzniałe, chorowite rośliny i długie szypułki listne wyciągały do słońca... Okna, kąty wszystkie były szeroko zasnutę pajęczyną: snadź na łatwowiernych i nieostrożnych nie zbywało.

— Usiądźmy, matko — rzekła Luda.

Potrzebowała odpocząć i sił nabrać, aby progi przestąpić, opuszczone tak dawno. Obie niewiasty usiadły w zamyśleniu i smętnem spojrzeniem rozglądały się dokoła.

— Sen minął — zauważyła Dobromira — obudziliśmy się i trzeba brać się do pracy.

— Prawda, matko...

Kobiety zabrały się powoli do pracy. Zagroda starego wojewody Kościaczka odżyła nieco, ale dawny spokój i szczęście nie wracały. Po tym huraganie, który przeleciał nad Kijowem, zdało się, że nieszczęście zawisło nad domem Kościaczka. Ludzie tak przyzwyczaili się do pokrzyw, które rozsiadły się na dziedzińcu i w ogrodzie, do pajęczyn, osuwających rundak wojewody, do pustek i ciszy w zagrodzie, że przestali nawet zaglądać do dziedzińca, z obawy, ażeby tam nie spotkać się z cieniem wojewody lub Ludy.

Naraz, kiedy światełko błysnęło w górnicy Ludy, sąsiedzi przypomnieli sobie o niej i o ojcu; najprzód poczęli szeptać ze sobą, potem zaglądać nieśmiało, wreszcie odważali się przekraczać próg furty. Jeszcze w Kijowie panował ogólny przestach, jeszcze ludzie siedzieli, jak wilcy w kryjówkach, rzadko tylko schodząc się ze sobą na gawędę, jakby przed nimi ciągle jeszcze stało krwawe widmo niedalekiej przeszłości.

Z przestachem, napół tajemniczo opowiadano sobie zdarzenia i wypadki zaszłe na Krasnym Dworze: śmierć Sławoszy i Mściława, wyjazd Króla Polskiego, smutne losy Waraźki i starego czarodzieja Dobryni, którego sława czarodziejska ugruntowała się tembardziej, że chociaż się do porubu dostał, zdołał przecież uniknąć śmierci i na wolność wyszedł.

Od chwili ucześnieowania go miodem, na Krasnym Dworze, nie pokazał się więcej i zdawało się, że o Ludzie i o wszystkim zapomniał. Do grodu chodził, krewnych na Koźmiakach odwiedzał, ale dwór wojewody omijał zdaleka. I tak zacieraly się powoli wrażenia przebytych nieszczęść, tembardziej, że nawet Izasław powoli zapominał o tem, co się działo niedawno, i o Ludzie i o Krasnym Dworze

Raz, późną nocą, Dobrynia z Koźmiaków wracał do swojej chaty w lesie; przemysł się puściami ulicami, jakby umyślnie wzroku ludzkiego unikał, a nie lubiono go powszechnie, jako czarodzieja i pochlebniaka kniaziowskiego. Mijał właśnie furte Kościaczkowego dworu, kiedy go światełko, migoczące w górnicy, w oczy uderzyło.

Stanął i zamyślił się. Pewnym był, że Ludę Bolesław ze sobą zabrał: więc z kądem-że światło?

— Już się ktoś rozgościł w teremie — myślał — któżby to był?

Stał i patrzył, oczu od światełka oderwać nie mogąc, wzrok wyteżając jakby wzrokiem pragnął wywołać kogoś. Okno nie było jeszcze zasunięte na noc.

— Poczekam — powiedział sam sobie — muszę przecie zobaczyć kto tam siedzi! Może to stara Dobromira, a może Luda wróciła? Z kądem-żeby się ona tu wzięła!

Przeszedł na drugą stronę ulicy, o parkan się oparł i ku górnicy spoglądał.

Jakby na zakłęcie starego czarodzieja, mignęło coś w oknie... ręka... po chwili wysunęła się postać niewieścia...

Dobrynia drgnął.

— Luda... — wyszeptał. Do niej głęboki żal w duszy nosił. Przez nią stracił łaskę u kniazia, ośmieszył się w oczach króla i Wyszatycza, więc zemsta odezwała się w nim.

Głową w ciemności skinał.

— Poczekaj! Ja cię z kądem wypłoszę!

Wrócił do domu, ale już mu Luda z myśli zejść nie mogła. Przy wtórze turkoczających kół młyńskich stary rozsuwał plan zemsty. Minęło kilka dni. W Niedzielę Dobrynia wybrał się do grodu i na Kniaży Dwór zaszedł.

Izasław wracał z Dziesięcinnej Cerkwi do domu, kiedy stojącego przed rundakiem spostrzegł Dobrynię. Na widok tego starca, który się nieraz kręcił koło niego z niedobrą wieścią, gniew w nim zakopiał.

Ledwie się ku niemu zbliżył, Dobrynia do nóg Izasławowi upadł i proch przed obuwiem kniazia całował.

— Wstań, wstań! — wołał Izasław — już mi pewnie znowu jakąś wieść nie miłą przyniosłeś!

Dobrynia podniósł się i pokłonił się znowu do pasa w milczeniu.

— Już wylazłeś z porubu?

— Łaska twoja, miłościwy kniaże, wyciągnęła mnie z ciemnicy... przychodzę ci podziękować...

Izasław w oczy mu patrzył.

— No, a więcej z czem przychodzisz?

— Z wieścią w samą porę... abys się mógł jeszcze przysposobić na spotkanie nieprzyjaciela.

Kniaz drgnął na myśl o nieprzyjacielu, miał ich niemało.

— O kim mówisz?

Dobrynia znowu do nóg Izasława upadł.

— Bolesław przysłał już swoich szpiegów... niezadługo pewnie i sam wróci.

— Widziałeś?

— Widziałem.

— Pokażesz?

— Do wrót mieszkania ich zaprowadzę.

Izasław myślał chwilę.

— Któż to?

— Czarodziej pokłonił się do pasa.

— Znasz Ludę, miłość ciwy kniaże... Król łacki, wyjeżdżając, zabrał ją ze sobą, ale nie nadługo: wróciła już... rozgościł a się w domu i znowu się ludzie kupić poczynają ok oło Kościaczkowego dworu. Kto wie czy za kilk a dni dzwon wiecwy znowu nie uderzy na Podolu.

Przypomnienie niedawno zakończonej walki, myśl o tem, że się ona znowu powtórzy, że ten, którego tajemnych knowań obawiał się, rzeczywiście wrócić może i sięgnie po wielko-książęcy tron w Kijowie, zbudziła drżeniego w nim złego ducha.

— Czy pewny jesteś, że Luda wróciła?  
Dziwiło go, że nikt mu o tem dotychczas słowa nie szepnął, i właśnie o tem milczeniu domyślał się zdrady.

— Widziałem ją, miłościwy kniaź.

Izasław pięści zacisnął.

— Muszę raz przecie te gniazdo wilcze zniszczyć!

Domysły poddawane przez Dobrynię wydawały mu się bardzo prawdopodobnymi. Jako Kijowiankę, mającą przez ojca liczne stosunki, mógł rzeczywiście Ludę wysłać Bolesław przodem, ażeby mu jednała stronników. Nie było teraz racji, ażeby Luda zadania tego nie podjęła się. I ona przecie miała żal do Izasława za to, że jej ojca zamordować kazał: cóż więc dziwnego, że działać mogła przeciwko niemu? Wszelkie więc pozory składały się przeciwko dziewczynie, i widać było, że podrażniony i rozgniewany płazem jej tego nie puści.

Odprawił Dobrynię do domu, sam namyślał się: co ma zrobić z Ludą, a myśl o zemście rozpałała go coraz bardziej.

— Śladu po niej nie pozostawie! — odgrażał się — ciało jej kawałkami rozszarpie i psom i krukowi wyrzucę... Niech wie Bolesław, co jego także spotkać może, jeżeli odważy się, jeżeli zechce wyciągnąć rękę po wielkokiążęcą koronę!

Tymczasem w myśli jego dojrzał plan zemsty nad bezbronną dziewczyną. Chciał ją ukarać za własne winy, a karą przestraszyć tych, którzyby, jak Warażko, pójść zapragnęli do Króla Polskiego z pokłonem.

Luda i Dobromira nie domyślały się nawet, że nowe nieszczęście wisi nad ostatnią gałązką Kośniaczkowego rodu.

Izasław nie długo zwlekał. O współwinę Ludy nie pytał nikogo: wystarczyło mu to, co od Dobryni wiedział i słyszał, tembardziej, że go dziło się w zupełności z nastrojem jego ducha i myśli.

Ze dwie godziny było jeszcze do wieczora, kiedy nagle na dziedziniec Kośniaczkowego dworu wjechała gromada konnych ludzi, uzbrojonych w topory, spisy i miecze — na koniach tylko nie było żelaza.

Wrzawa wywołana szczekaniem psów, otwieraniem bramy, szczękiem mieczów, zwróciła uwagę siedzących w górnym terenie kobiet. Tak przyzwyczyły się do ciszy, że nie mogły zdać sobie sprawy z tego, co się stać mogło.

Przez okna wyjrzała Dobromira najpierw; cofnęła się z przerażeniem i przeżegnała.

Przypomniała sobie taką samą gromadę zbrojnych jeźdźców, którzy przed rokiem przyszli zabrać starego wojewodę na Kniaży Dwór.

— Znowu jakieś nieszczęście! — pomyślała sobie i pobiegła co żywo do Ludy.

Obie kobiety, chwilę przerażone, patrzyły na siebie.

— Uciekaj, moje dziecko, uciekaj! — krzychała Dobromira.

— Co się stało?

— Nie było czasu na odpowiedź.

Dobromira z przestachem ciągnęła Ludę za sobą.

— Uciekaj! uciekaj! — krzychała — pod wschodami są drzwiczki do ogrodu... obyś się tylko tam dostała!

Obie kobiety, biegły szamocące się ze sobą, wstrząsane złem przecuciem.

— Cóż się stało? — pytała Luda.

— Koniuchy kniaziowskie są na dziedzińcu! — zadyszana odrzekła Dobrynia. — Uciekajmy... uciekajmy...

W tem drzwi, prowadzące na wschody otworzyły się i kilka twarzy zaszepionych, groźnych ukazało się na progu.

Droga do ucieczki już była zamknięta.

Kobiety, trzymając się siebie, cofnęły się z przerażeniem, przytulone jedna do drugiej.

— Czego wy chcecie? — drżącym z przestachu głosem spytała Dobromira.

— Pewnie nie ciebie, stara...

Naraz izbę kilkanaście osób wypełniło. Koniuchy poczęli odciągać Ludę od Dobromiry.

— Chodź, chodź, synogarliczko — polecisz do Lachów, tam będzie ci lepiej.

Kobiety nie mogły zrozumieć o co chodzi.

— Czego? po co?

— Ty stara, milcz! — odezwno się — ciebie nie pytają. A po co ją tutaj król lacki przysłał?

— Król? przysłał?

— Zdaje się wam pewnie, że kniaź o tem nic nie wie.

— Co was za szatan opętał, ludzie! — krzychała niańka.

Tymczasem koniuchy ciągnąć poczęli Ludę, która opierała się długo, nakoniec, bezsilna, upadła na podłogę.

— Ciągnij ją!

— Niechaj głową ziemię zamiata!

Wśród płaczu, krzyku i grubych żartów, słychać było uderzenia głowy Ludy o wschody... Ciągnęły ją na dziedziniec.

Związano jej ręce i jak juki przymocowano z tyłu za siodłem najsilniejszego konia. Luda, napółżywa, warkoczami i rękami ziemi dotykała.

— Pójdę do kniazia... poczekaj, cie... nie męczcie biednej... to jakieś kłamstwo... nieprawda... On także człowiek, on ma dzieci... poczekajcie... — prosiła Dobromira.

— Idź na cztery wiatry! — ciebie kazano zostawić w spokoju... a z nią... wiemy co zrobimy!

Dobromira łamała ręce, płakała, błagała, wrzeszcze schyliła się w czoło pocałować Ludę i biedz chciała, ile sił starczyło, na Kniaży Dwór.

Ledwie jej usta dotknęły się czoła, Luda otworzyła oczy.

— Zostań, matko, ze mną... zostań.

Ręce podniosła i za szyję niańkę ujęła.

— Nie opuszczaj mnie... nie opuszczaj... zostań... — błagała.

W tem brama skrzypnęła i orszak wysuwać się poczał z dziedzińca.

Luda za szyję trzymała niańkę.

Koń ruszył. Ręce Ludy zadzierzgnęły się konwulsyjnie koło szyi Dobromiry i ciągnęły za koniem starą niańkę...

— Odczepić czarownicę! — ktoś wołał.

— Nie można, nie czas teraz... ludzie się zgromadzą, odczepi się sama.

Otoczyli wokół jeźdźca i konia, za którym wlokły się dwie kobiety, i pędzili wprost ku złotej bramie.

— Oby nam tylko na drogę na Wasylów dojechać!

— Głupi! po co nam wielką drogą jechać skrećć trzeba na Szulawkę.

Widać uwaga powyższa trafiła do przekonania prowadzącego orszak koniucha, bo w istocie na piaszczystą drożynę na Szulawkę skierowali konie i ruszyli wprost na most na Łybedi, przy którym turkotały koła młyńskie.

Nogi Dobromiry wlokły się po ziemi, zaczęły o kamienie, o kłody drzewa, ale stara niańka na pół omdlałymi rękami trzymała za ramiona Ludę, wzajem przez nią trzymana, i tak splecione razem pędzili, nie wiedząc ani gdzie, ani po co.

Każde silniejsze uderzenie wstrząsało tylko niemi; wtedy Luda otwierała krwią nabiegłe oczy i ledwie dosłyszalnie szeptała do niańki:

— Nie opuszczaj mnie... nie opuszczaj...

Wrzeszcze ręce jej bezwładne rozplotły się i Dobromira upadła na ziemię.

Konie przeskoczyły przez nią i popędziły naprzód; słyszała tylko za sobą jakiś szalony chichot i tętent kopyt końskich.

Orszak cały poza krzakami łozy i olszyny zginął jej przed oczu.

Dobromira chwilę poleżała na ziemi. Po rwała się wnet na nogi i pobiegła w kierunku, w którym orszak podążył.

Orszak między krzakami leszczyny zatrzymał się.

— Odjechaliśmy już daleko od miasta: trzeba z nią skończyć.

Zatrzymali się wszyscy i poczęli odwiązywać przymocowaną do konia Ludę — ledwie żywą z przestachu; skutkiem nienaturalnego położenia krew tak jej napłynęła do głowy, że zdawało się, iż skona za chwilę. Leżała na ziemi bez ruchu.

— Dawaj powrozy! — odezwał się głos.

Poczęto rozplątywać postronki.

— Kniaziowi także Bóg wie jaka myśl przysła — ktoś się odezwał z orszaku. — Schowałby ją do porubu: niechby siedziała, jak Sudysław, albo kazał powiesić, jak wojewodę — i basta!

— Nie twoja rzecz! — odezwał się naczelnik orszaku.

Zbliżył się do leżącej na ziemi Ludy, ręką za nogę ją ujął i ciągnąć poczał do konia.

Wtem pokazała się na drodze zadyszana Dobromira. Ktoś zwrócił na nią uwagę.

— Oto ci baba żywotna — zauważył.

Tymczasem koniuch, przyciągnąwszy Ludę za nogę do rozkulbaczonego i bez uzdy konia, zarzucił jej na nogę stryczek powroza, zadzierzgnął go kilka razy, umocował, a drugi koniec do ogona końskiego przywiązał.

Na tę właśnie chwilę przybiegła Dobromira, i dopiero teraz odgadła: czem i jak zakończą się męczarnie Ludy.

Z niepojętą siłą przedarła się przez tłum żartujących koniuchów i na rozciągniętą na ziemi Ludę upadła.

Płacz i łzy ocuciły omdlałą. Otworzyła oczy, błędnym, przestraszonym wzrokiem obrzuciła tłum ludzi i koni i starała zdać sobie sprawę z tego, co się koło niej dzieje.

Odgadła i do Dobromiry się zwróciła:

— Zbierzesz moje kości, matko, i koło ojca pochowasz — wyszeptala.

Dobromira nachylona nad Ludą leżała.

— Weźcie precz starą! — ktoś krzyknął.

— Nie! — wołała niańka — i mnie przywiążcie z nią razem... niech umrę... i ja już niepotrzebna na świecie jestem...

— Nie pleć, babo... nie pleć!

— Odciągnąć ją!

Jeden z koniuchów za nogę ją ujął i ciągnąć poczał na stronę, taksamo jak przed chwilą ciągnął Ludę.

Orszak rozchylił się na dwie strony i naraz ze wszystkich ust wyrwały się przeraźliwe pisaki, krzyki i posypały się razy na konia, do którego Luda była przywiązana. Koń odchylił głowę na bok, spojrział na leżącą na ziemi Ludę i chrapał jakby trupa czuł przy sobie. Wiergnął kilka razy z taką siłą, że ziemią oczy obok niego stojących ludzi zasypał, i wązka drożyną przez zarośla i krzaki cwałem ruszył.

Koniuchy zostali na miejscu i długo przypatrywali się jak tułów Ludy, głowa, ręce, nogi kolejno podskakiwały do góry, zaczepiając się o krzaki i pnie przydrożne.

Dobromira z płaczem za cwałującym koniem pobiegła.

Z przodu dolatywał jej uszu łomot suchych gałęzi i głuchy szelest, trącego się o ziemię i drzewa ciała, połączony z tętentem kopyt, daleko rozlegającym się środ doliny Łybedi; za sobą słyszała głośnie śmiechy.

— Pędź, babo, pędź! — wołano.

— Prędjiej, bo koń ucieknie.

— Ot, jeszcze go baba dogoni!

Słońce już za chwilę zająć miało. Kniaziowscy koniuchy długo patrzyli za biegnącym koniem i zdążającą w jego ślady Dobromirą, powiadali nareszcie, i drogą leśną ku Łybedi ruszyli, chcąc się przekonać, w którą stronę koń Ludę uniósł. Ledwie kilkadziesiąt kroków odjechali, na pniach przydrożnych spostrzegli szmaty ubrania Ludy, krew na ostrzach pieńka i kawałki wyrwanego ciała i włosów.

— Niedaleko ją żywą koń zaniósł.

— O, pewnie.

Oni troszczyli się tylko o to, ażeby o śmierci Ludy wieść kniazowi zanieść; reszta ich nie obchodziła.

Minęli Dobromirę i pojechali dalej do mostu i młyna na Łybedi.

Most był wązki i przechodził w groblę, wysadzoną z obu brzegów wierzbami.

Ledwie wyjechali na polankę, kiedy między wierzbami na grobli dojrżeli konia.

Stary młynarz ciosał coś właśnie siekierą koło jaru, kiedy ujrzał pędzącego ku niemu rozhukanego konia, za którym wlokła się w podskokach jakaś niekształtna bryła. Stał przy lotokach i patrzył. Koń pędził wprost na mostek. Młynarz podniósł topór do góry, chcąc konia zatrzymać, ale spieniony rumak wierzgnął tylko i, obok niego chrapiąc, przez mostek przesadził.

Młynarz poznał wlokące się za koniem ciało ludzkie, odarte w części ze skóry, z potarganą w szmaty odzieżą, z rozstrzępionymi włosami, okrwawione i zmienione do niepoznania. Koń, wskoczywszy na groblę, skręcił gwałtownym ruchem na prawo tak, że trup, wlokący się za nim odskoczył w lewo, a sznur, do którego był przywiązany otoczył pień wierzbowy i uniemożliwił dalszy bieg konia.

Kiedy na polankę wjeżdżali koniuchy, spieniony i chrapiący koń rwał się co siły, ażeby się z więzów wydobyć, a do pnia wierzby przyciskało się coraz gwałtowniej ciało Ludy. Nareszcie powróz z kosmykiem ogona oderwał się, a koń poleciał dalej pod górę. Przy trupie Ludy stał tylko młynarz i nad zagadką tego, co widział, rozmyślał.

Nadjechali koniuchy, przekonali się, że Luda już nie wstanie, i wesoło tąsamą drożyną podążyli do Kijowa.

Znowu spotkali Dobromirę.

— Śpiesz, babo, śpiesz... na grobli pod wierzbą odpoczywa twoja Luda i młynarz przy niej głową kręci: może ją wskrzesisz, a my do domu wrócimy.

Dobromira zastała już trup Ludy chłodnym. Spotkała ją zemsta za winy niepopelnione.

Tak zakończyła życie Kośniaczkówna.

K O N I E C.

## MEDYCYNA I HYGIENA POPULARNA.

### SKÓRA

**Jej budowa i funkcje; choroby, leczenie i zapobieganie; kąpiele publiczne. Kosmetyki.**

(Dokończenie.)

Jeżeli uformuje się pęcherz starać się należy o utrzymanie go przez czas jaknajdłuższy; gdy go przekłómy, czynić to należy u podstawy, aby po wypuszczeniu wysięku całkowicie pokrywał obnażoną skórę właściwą, chroni ją bowiem doskonale od przystępu powietrza i kurzu a temsamem od drażnienia i bólu. Przy obnażeniu skóry właściwej pokrywać ją należy warstwą mieszaniny wody wapiennej i oleju lnianego w równych częściach. W oparzeniach trzeciego stopnia, po odpadnięciu strupa, przykładamy również powyższą mieszaninę.

Podobne zupełnie objawy mamy przy działaniu na skórę niskiej temperatury t. j. przy odziebieniach.

W pierwszym stopniu wystarczają środki przeciwzapalne t. j. okłady z zimnej wody i nacierania śniegiem. Jeżeli odmrożenie ma charakter chroniczny, co najczęściej wydarza się na pal-

cach nóg, natenczas z korzyścią można stosować pędzlowanie jodyną.

Przy odziebieniach drugiego stopnia po usunięciu pęcherza przyżęga się obnażoną skórę roztworem lapisu.

W trzecim stopniu odmrożenia należy jaknajprędzej usunąć strup zgorzeliowy.

Bardzo częstym cierpieniem skóry jest *Róża*. Skóra przedstawia się szkarłatno-czerwoną, gorącą, obrzękłą; przy naciśnięciu jej chory doznaje bólu, czasami miejsca zaczerwienione pokryte bywają pęcherzykami lub nawet strupami. Najczęściej spotykamy różę na twarzy, a zwłaszcza na nosie. Zazwyczaj towarzyszy tu ona cierpieniom błony śluzowej nosa, próchnieniom zębów lub kości. Róża jest chorobą zaraźliwą, w ostatnich czasach znaleziono *bacillusaróży*, który przenosić się może na rany z jednego chorego na drugiego; niekiedy nawet choreba pojawia się epidemicznie. Róży towarzyszy zawsze silna gorączka.

Przy leczeniu przedewszystkiem doszukać się należy źródła choroby i na nie działać, potrzeba zwracać baczną uwagę na ogólny gorączkowy stan chorego i wreszcie środkami miejscowymi zmniejszać zapalenia skóry.

Doskonale działają tu zimne, lodowe okłady; szkoda tylko, że uprzedzenie, a raczej zabobon nie pozwala ich stosować. Zaczerwienione miejsca można z korzyścią smarować olejkami kamforowym i następnie okrywać watą.

Bardzo powszechnym cierpieniem są zapalenia skóry ropne czyli *czyraki* (*furunculus*) zwane *wrzedzionkami*. Powstają one bez wiadomej przyczyny i w przeciągu kilku dni po wypłynięciu ropy, co ułatwia kataplazmowanie, zagajają się w zupełności, śladu po sobie nie pozostawiając.

Przy powstałym początkowym stwardnieniu, można z korzyścią pędzlować wrzedzionki, kilka razy dziennie jodyną, lub też przykładać plaster złożony z 7 części kwasu salicylowego, 60 plastra mydlanego i 30 diachylowego. Większe czyraki potrzeba przecinać i robić opatrunek przeciwny (zob. N. 22 *Bluszczu* z r. b.).

Najpowszechniejszą formą choroby skórnej jest *pryszczycyca*, czyli *ekzema*, występująca w różnorodnej postaci i odpowiednio do tego nazywana: *pryszczycą pęcherzykową*, *pęcherzową*, *czerwoną*, *łuskowatą* i t. p. Nie będziemy tych form tu opisywali. Rozpoznanie choroby i zalecenie stosownych środków pozostawione być winno lekarzowi, gdyż o pomyłkę wcale nie trudno. Powiemy tylko, że we wszystkich formach pryszczycy, którym prawie zawsze towarzyszy swędzenie, doskonałym środkiem usuwającym tę dolegliwość jest wyskok, szczególnie zaś spirytus kamforowy. Usunięcie swędzenia w pryszczycy jest bardzo często najważniejszą rzeczą, gdyż chorzy nie drapią dotkniętego miejsca, a przez to nie przeszkadzają zagojeniu się wysypki.

Z przytoczonego powyżej powodu pomijamy opisy różnych świerzów, świerzbiączek, trądzików, strupieni, bąblowców, jak również wilków, liszaj i t. p., a przyjrzymy się sposobom zapobiegania chorobom skóry, oraz należytego jej pielęgnowania.

Przytaczając przyczyny chorób skórnych, wymieniliśmy między innymi nacisk i nieczystość, dwie przyczyny, których nie trudno uniknąć. Nacisk na skórę najczęściej spowodowanym bywa noszeniem odzienia zbyt obcisłego, lub poprostu krępującego organizm; tu należą ciasne i wysokie kołnierze, gorsety i opaski, podwiązki i t. p. Wszelkie odzienie zbyt ciasne, zanadto przylegające do skóry, tamuje jej przewiew i chłonięcie, a także krążenie w naczyniach krwionośnych i limfatycznych, co spowoduje w niej stany zapalne, objawiające się wysypkami na powierzchni.

Skóra posiada niezliczoną ilość gruczołków, z których każdy opatrzony jest kanalikiem otwierającym się na jej powierzchni. Gruczołki te nazywają się *porami skóry*. Jeżeli nagromadzony na jej powierzchni tłuszcz i pot, zmieszany z kurzem atmosferycznym i ze znajdującym się

w odzieniu, nie będzie w pewnych odstępach czasu zmywanym, wówczas funkcya skóry skutkiem zatkania owych porów musi uciepieć, i nie tylko objawi się to chorobą skórną w postaci wysypki lub wrzodów, ale cały organizm, albo przynajmniej organa pozostające w ścisłym związku ze skórą, a takimi są płuca i nerki, nie będą prawidłowo odbywały swych czynności.

Dla zapobieżenia takim następstwom należy brać kąpiele, w lecie rzeczne, w zimie gorące. Letnią porą, jeżeli pogoda sprzyja, można kąpać się codziennie, co nie tylko na skórę, ale na cały organizm wywiera wpływ dodatni. Zimową porą wypada przynajmniej raz w tygodniu wziąć kąpiel z mydłem. Co prawda, u nas w Warszawie niema się gdzie kąpać, gdyż kilka zakładów kąpielowych dostępnych jedynie dla klasy możniejszej i kilka niedostępnych dla nikogo z powodu niechlujności i braku najpierwszych warunków higienicznych, nie może wystarczyć dla miasta liczącego prawie pół miliona ludności.

Nie będziemy w tem miejscu sprawy tej roztrząsali, powiemy tylko, że po zbudowaniu kanalizacji wypadłoby koniecznie pomyśleć o kąpielach higienicznych, przystępnych dla ogółu. Jest to jeden z niezaprzeczonych warunków zdrowia publicznego i mamy nadzieję, że municypalność naszego Syreniego Grodu, zajmie się rozwiązaniem tej kwestyi wszystkich dotyczącej.

W zakończeniu uważamy jeszcze za stosowne powiedzieć słów kilka o *kosmetykach*,

Kosmetykami, o których ogłoszenia zapełniają codziennie ostatnie stronnice pism codziennych, nazywamy środki mające *jakoby* przychodzić w pomoc utrzymaniu świeżości i delikatności skóry, a także jej wytworów, takich, jak: włosy i paznokcie. Wszystkie te środki z małemi wyjątkami, nie są warte. Sprzedają je w postaci proszków (pudrów) różnego koloru; płynów różnej gęstości, maści i pomad różnej konsystencji i zapachów; każą sobie za nie drogo, bardzo drogo płacić: a w gruncie rzeczy pożytek z nich żaden, szkodę zaś mogą wyrządzić istotną, skutkiem zafałszowań, jakich panowie fabrykanci i handlujący nierządkiem dopuszczają. Oto słowa znakomitego higienisty francuzkiego Michała Levy: „Wiele tak nazwanych kosmetyków, prócz niebezpieczeństwa otrucia, które może być wywołane skutkiem wchłonięcia szkodliwych cząstek przez skórę do krwi, zmieniają ją niekorzystnie, przyżęgając drażnią w sposób bezustanny, sprowadzają cerę bładą, przyémioną, wywołują zmarszczki powstające skutkiem osłabienia sprężystości skóry i zmniejszenia szybkości krążenia krwi. Niektóre z tych środków, co prawda, strzegą skórę od wpływów powietrza i kurzu, lecz najlepszym środkiem dla utrzymania czystości jest woda i mydło, one to jako *środki kosmetyczne* są najwłaściwsze.“

Nie można zaprzeczyć, że dla niektórych osób powlekanie części obnażonych skóry, wystawionych na działanie powietrza, to jest twarzy i rąk, tłuszczem, wywiera wpływ korzystny, zapobiega szorstkości i pęknięciom naskórka, pochodzącym ze zbyt skąpego wydzielania gruczołów łojowych i potowych, których zadaniem jest utrzymywanie skóry w giętkości. Kiedy indziej znów, przy zwiększonym wydzielaniu się potu, dobrze jest powlekać skórę warstwą pudru. Nadużywanie jednakże podobnych środków, szczególnie przez osoby mające skórę w normalnym stanie, niszczy ją przedwcześnie, zmienia cerę, tworzy zmarszczki, jak to widzimy prawie u wszystkich artystek teatralnych używających kosmetyków... z konieczności.

Zdrowa, naturalna cera jest najwyższą ozdobą; nawet osoby o niezbyt regularnych i pięknych rysach, jeżeli mają piękną cerę mogą się podobać, gdy przeciwnie: najkształtniejsze rysy, pokryte skórą zmarszczoną lub pożółkłą przedwcześnie skutkiem nadużywania pudrów, creamów i t. p. wzbudzać mogą tylko odrazę...

Dr Józef Starkman.

## Kronika działalności kobiecej.

— *Towarzystwo opieki nad biednymi matkami i ich dziećmi* ogłosiło sprawozdanie za rok ubiegły, w którym podane cyfry wykazują: *Towarzystwo* miało w roku sprawozdawczym dochodu 14.084 rs., remanent z 1886 r. wynosił 7.239 rs., razem posiadało *Towarzystwo* funduszu: 21.313 rs. Wydatki wynosiły 8.776 rs., zatem remanent pozostały na r. 1888 przedstawiał 12.837 rs., był on zatem mniejszy, niż z roku poprzedniego, więcej, niżeli o tysiąc rubli. *Towarzystwo* posiada 14.500 rs. majątku stałego. W ciągu 1887 roku przebywało w zakładzie *Towarzystwa* matek 151, dzieci 146.

Z początkiem roku sprawozdawczego *Towarzystwo* liczyło 432 członków; w ciągu roku przybyło ich 43, wykresliło się 12, umarło 8 — pozostało zatem na rok bieżący 455, zatem liczba ich wykazuje postęp. Prezydującą w radzie opiekuńczej jest hr. Julia Branicka, zastępczynią prezydującą p. Julia Górka.

— *Towarzystwo ogrodnicze* zyskuje sobie coraz większą ilość członków kobiet. Na ostatniem zebraniu ogólnem było pań więcej, niż kiedy, co wykazuje większe zajęcie się tą pożyteczną instytucją, która z natury rzeczy powinna budzić interes kobiet, bo ogrodnictwo stanowi jedną z bardzo ważnych gałęzi pracy pań wiejskich.

— W Genewie kształcąca się w zegarmistrzostwie Polka, p. K., wróciła do kraju i osiadła w Warszawie z zamiarem otworzenia zakładu naprawiania zegarków. Praca zegarmistrzowska odpowiada zupełnie wszelkim warunkom, pożądanym w pracy kobiecej i w czasie pierwszego ruchu w sprawie zarobkowania kobiety między 1860 a 1870 r. osoby, zajmujące się w Anglii tą kwestyą liczyły zegarmistrzostwo do rzemiosł najlepiej przypadających na dział pracy kobiecej. Fabryka zegarków kieszonek, mająca wkrótce powstać w mieście naszym, może otworzyć u nas pole do tego. Zwracamy też uwagę osób, któreby chciały z tej gałęzi pracy korzystać, aby stawiały się do niej zaraz gdy rzecz będzie możliwa, zanim miejsca zajęte zostaną.

Podobno ma powstać w Warszawie druga, przez kapitalistów obcych wzniesiona fabryka taka. Ta tworzyłaby naszej konkurencją niepożądaną, lecz dawałaby również zajęcie osobom pracy potrzebującym.

— W Radomiu założona została przez p. Roszkowską ochronka dla dzieci, tak zwany Ogródek Freblowski.

— Kaliszanin donosi, iż p. Wacława Florentyna Wolska z Kalisza ukończyła w Paryżu studia medyczne, pozyskała stopień doktora medycyny i zamierza praktykować w kraju po zdaniu obowiązującego egzaminu państwowego.

— P. Dulembianka zamierza wysłać na wystawę paryżką dwa obrazy swego pędzla, rozmiarów średnich.

— W Krakowie, w Muzeum techniczno - przemysłowem, rozpoczął się d. 8 Listopada dwudziesty pierwszy rok wykładów dla kobiet. W bieżącym roku wykladać będą:

Na *Wydziale nauk przyrodniczych*: Adjunkt Obserwatorium astronomicznego krakowskiego Dr D. Wierzbicki astronomią popularną; prof. uniwers. Jag. Dr. Wł. Szajnocha, mieneralogią i geologią; prof. uniwers. Jagiell. Dr J. Rostafiński botaniką; prof. gimn. św. Jacka Dr Jaworowski zoologią; prof. gimn. św. Anny Franciszek Tomaszewski, fizykę doświadczalną; profesor szkoły techniczno - przem. i docent. uniwers. Jagiell.

Dr. E. Bandrowski chemią; docent uniwers. Jagiell. Dr. Kaź. Grabowski, higienę popularną.

Na *Wydziale historyczno-literackim*:

a) przedmioty stałe: p. Maryan Dubiecki literaturę polską; p. Gustaw Ehrenberg literaturę powszechną; prof. uniwers. Jagiell. D. A. Lewicki, historią polską; prof. gimn. św. Anny. Dr. Aug. Sokołowski historią powszechną najnowszych czasów; p. Andrzej Nizioł, Dyr. sem. nauczycielskiego, pedagogikę. Zamiast dawniej wykładanej estetyki wprowadzono do egzaminów tego wydziału historią sztuki w streszczeniu.

b) przedmioty niestałe: dyrektor Muzeum Narodowego i prof. szkoły sztuk pięknych Władysław Łuszczkiewicz: „O harmonii barw, ze szczególnem uwzględnieniem robót kobiecych i stroju;“ prof. Uniw. Jagiell. Dr. Maryan Baraniecki: „O nauczaniu kobiet matematyki;“ prof. Uniw. Jagiell. Dr. L. Malinowski: „Pierwsze zawiązki literatury polskiej;“ p. Maryan Dubiecki: „Pogrobowiec Siczy Zaporozkiej (losy ostatniego koszowego);“ tenże: Mohort—rycerz kresowy, wobec badań dziejowych;“ prof. gimn. Dr. Franc. Bylicki: „Dzieje muzyki ludowej w Wiekach Średnich, z uwzględnieniem najnowszych badań na tem polu;“ p. Konst. Jelski: „O wędrowności zwierząt.“ Oprócz powyższych prelekcji, jeśli pozostaną wolne godziny do końca kursu, to odbędą się parę innych wykładów, których tytuły i nazwiska prelegentów zostaną ogłoszone we właściwym czasie.

Na *Wydziale Sztuk Pięknych*: prof. uniwers. Jagiellońskiego Dr. I. Kopernicki wykladać będzie: „Naukę o budowie i proporcjach ciała, o kształtach zewnętrznych, o postawach i ruchach, jakoteż o układzie rozmaitych jego części w chwili danej akcji;“ prof. szkoły przem. krak. i szkoły sztuk pięknych J. Rotter perspektywę artystyczną; kustosz Muzeum techniczno-przemysłow. krakowskiego, architekt Wdowiszewski: „Historią sztuki w streszczeniu“ wraz z nauką o stylach (dla uczennic oddziałów rysunkowych słuchaczek historyczno-literackiego wydziału i szerszej publiczności); tenże: „Historią sztuki obszerniej“ dla poświęcających się sztukom pięknym. W b. r. wykladać będzie „Malarstwo francuzkie XVIII i XIX w.;“ tenże: „Historią i technikę materii tkanych, kobiernictwa i koronek.“ Wydział sztuk pięknych zostanie uzupełniony wykładami: „Teorii Ornamentyki i jej zastosowania“, o rozpoczęciu których będzie ogłoszone w miejscowych dziennikach wraz z podaniem nazwiska prelegenta. W b. r. wprowadzone zostaną egzamina z przedmiotów teoretycznych na wydziale sztuk pięknych, tak jak to już ma miejsce od lat kilkunastu na wydziałach historyczno-literackim i nauk przyrodniczych. Egzamina te nie będą obowiązujące dla wszystkich, tylko dla tych którzy sobie życzą mieć dowody gruntowniejszego artystycznego wykształcenia.

Oddziałów rysunkowych wolnóręcznych jest pięć. W pierwszym oddziale: malarstwa olejnego i akwarelowego, a także rysunków z gipsu, z martwej i żywej natury naucza artysta - malarz p. Rossowski; w drugim oddziale: rysunków z wzorów i gipsów p. Siedlecki, w trzecim: rysunków z wzorów i gipsów p. Marya Podlewska; w czwartym: rysunków figur z gipsów dla uczennic pierwszego oddziału udziela p. J. Siedlecki; w piątym oddziale: rysunków niedzielnych ze wzorów i gipsów, które rozpoczną się po Nowym Roku, udzielać będzie p. Marya Meleniewska. Krajobrazów z wzorów udzielają w zimowym półroczu w godzinach swych lekcyi kierujący oddziałami 1, 2 i 3-cim, na letnie zaś miesiące (rysunków z natury) oddział ten będzie istniał samodzielnie.

Nadto dla pań poświęcających się olejnemu malarstwu może być otwartym, gdyby okazała się potrzeba, osobny oddział kompozycyjny, tak jak to już bywało w zeszłych latach.

Oddziałów rysunków linearnych jest dwa:

W oddziale 1-ym „Rysunku geometrycznego, poprzedzonego nauką geometrii i zastosowania tegoż do przemysłu, ornamentyki i życia codziennego, wraz z nauką o cieniach własnych i rzu-

ca nych“, udzielać będzie adjunkt obserw. astron. Dr. D. Wierzbicki.

W oddziale 2 gim rysunków linearnych, nauki lawowania, nakładania kolorami i t. p. udzielać będzie tenże. Rozpoczęcie lekcyi na tych dwóch oddziałach, jak również też lekcyi drzeworytnictwa, których udziela p. Ksawera Chlebowska i kaligrafii ozdobnej, zależnem jest od zapisania się dostatecznej liczby uczennic.

W szkole rzeźbiarstwa udziela modelowania w glinie artysta - rzeźbiarz, p. Marcelli Gujski, w zastępstwie zaś, dla początkujących w nauce modelowania, p. Antonina Roźniatowska.

Główny kierunek i opiekę nad Wydziałem Sztuk pięknych i nadal, tak jak i lat zeszłych przyjąłaskawie dyrektor Szkoły Sztuk pięknych, Matejko.

Na *Wydziale handlowym* dla kobiet rozpoczną się wykłady wtedy tylko, gdy się zbierze przynajmniej dwanaście uczennic. Przedmiotami wykładanymi będą: Rachunkowość handlowa wraz z nauką o miarach i wagach, prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne wraz z nauką o wexlach i papierach publicznych i korespondencya handlowa. Kurs ten w razie potrzeby będzie rozszerzony i uzupełniony towaroznawstwem, geografją handlową, zarysem ustawy przemysłowej i prawa handlowego i t. p.

Na *Wydziale gospodarczym* p. Karol Langie, członek honorowy Tow. Rolniczego wykladać będzie; „Gospodarstwo domowe kobiece;“ prof. uniwers. Jagiell. Dr. Maxym. Nowicki będzie miał publiczny wykład: „O Rybactwie krajowem i gospodarstwie rybnyem.“—Inne przedmioty na tym wydziale, nieobjęte powyższymi prelekcjami, rozpoczną się z początkiem maja, jeśli okaże się tego potrzeba.

Wreszcie rozpoczęcie lekcyi języków obcych: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego, zależy od zapisu uczennic. Lekcyi francuzkiego języka i literatury francuzkiej, udziela nauczyciel tegoż języka w Uniw. Jagiell. p. W. Erard-Ciechomski.

Lekcyi arytmetyki tak jak i w zeszłych latach, udzielać będzie adj. obs. astr. Dr. D. Wierzbicki.

— Zmarła w Paryżu sędziwa rodaczka nasza, z książąt Lubomirskich hr. Ksawerowa Pusłowska, kobieta tradycyjnych cnót naszych, dobroczynna, do rzeczy swoich mężnie przywiązana i gorąco religijna, jak świadczy o tem kaplica, wzniesiona przez nią na dalekiej północy, dokąd odbyła podróż.

— Zofia Maszyńska, Polka, otworzyła we Florencyi fabrykę kwiatów, która rozwija się z wielkiem powodzeniem.

— Księżna d'Uzès, Francuzka, poświęcająca się z wielkiem zamiłowaniem rzeźbiarstwu, rzeźbi obecnie posąg Joanny d'Arc. Pani ta, złączona stosunkami przyjaźni z rodzinami naszymi, osiadłami w Paryżu, przedstawiła kiedyś na wystawie naszej dzieło swojego dłuta: *Dyanę*.

— Tłómaczka na język angielski *Pana Tadeusza*, miss Biggs, napisała i przygotowała już do druku dzieje nasze z bieżącego stulecia.

— Zamknęła niedawno oczy wielkiego, szlachetnego ducha Węgierka: hr. Ludwikowa Bathiany, małżonka niegdyś węgierskiego prezesa ministrów. Gdy w czasie walki Węgier z Austryją o utworzenie sobie samodzielnego bytu, mąż jej został skazany przez wyrok sądu wojennego na powieszenie, ona podała mu przy pożegnaniu ostatniem sztylet, aby uniknął śmierci haniebnej. Zabić się jednak małym sztyletem nie zdołał, czy nie chciał, zranił się jednakże tak, że nie mógł już być wiedzionym na szubienicę, i rozstrzelanym został. Ona, kobieta w kwiecie wieku, pozostała już do śmierci samotną; ogromnie bogata, była święcie miłosierną, wiodąc sama życie surowo twarde. Przed śmiercią rozporządziła rozumnie i szlachetnie dobrami swojemi i umarła tak, jak żyła—piszą dzienniki węgierskie: z dostojną spokojnością.

— Belgijka, Marya Popelin, zdała w Bruxelli examen z odbytych studiów prawnych i otrzymała stopień doktora praw, złożyła podanie, prosząc o dopuszczenie jej do przysięgi adwo-

kackiej, czemu przeciwko prezes miejscowego sądu apellacyjnego, Van Schoor, odmówił na zasadzie, że w Belgii kobiety nie stawały nigdy przed krótkimi sądami w roli obrońcy. Interesowana odwołała się do ministra sprawiedliwości, opierając się w podaniu swoim na tej zasadzie, że przedstawia wszystkie te kwalifikacje naukowe, jakich potrzebują adwokaci przysięgli, a za ten paragraf praw krajowych nie zabrania kobiecie służyć w ten sposób społeczeństwu.

— W Danii rzecz się powtórzyła: młoda panna, Augusta Berg, zapragnęła podobnie uczynić zawodem swoim adwokaturę, ale najwyższy sąd kraju odmówił pozwolenia.

— W miejskich szkołach londyńskich (Board Schools) znajduje się 4.360 nauczycielek, w liczbie tej, 729 przełożonych. Największa pensya nauczycielki jest 125 funtów sterlingów rocznie, to jest około 1.250 rs., lecz bardzo niewielka liczba dosięga tej summy, zapewniającej przeciw w Londynie bardzo skromne utrzymanie. Pensya zwykła przeciętnej nauczycielki szkółek miejskich jest 80 funtów. Dla przełożonej najwyższą pensją jest 300 funtów, średnią 188 funtów. Mężczyzna pobiera o wiele więcej.

— W Londyńskiej Medycznej Szkole dla kobiet znajduje się obecnie 22 studentek; z tych siedm przygotowuje się do zdania egzaminów na stopień Doktora medycyny w Uniwersytecie Londyńskim, dwie w Uniwersytecie Dublińskim. Reszta studjuje medycynę na użytek życia prywatnego, stopni uniwersyteckich nie potrzebujący. Są to sposobiące się do tego zawodu wyższych pilnowa czek chorych, jaki w krajach katolickich spełniają Siostry Miłosierdzia.

— W Paryżu na wydziale medycznym studjuje 114 kobiet, w tej liczbie kilkanaście naszych rodaczek.

— Do egzaminu na wyższy patent nauczania rysunków wystąpiło w Paryżu 500 kobiet, z których przeciwko otrzymało go tylko 22. We Francji nauka rysunku jest w edukacji kobiecej przyjętą jako przedmiot niezbędny i ztąd zapewne wyrobił się we Francuzkach ten dobry smak, oparty na poczuciu harmonii i linii wdzięcznych, który zapewnia im pierwszeństwo w wielu kierunkach rzemiosł kobiecych, jak w kwaciarstwie, modniarstwie i tym podobnych zajęciach, wymagających estetycznego wykształcenia gustu.

— Cesarz Japoński ustanowił kobiecie order zasługi obywatelskiej. Między innymi mają do niego prawo matki synów wielkich przez cnotę, lub czyny heroicznego poświęcenia dla ludzkości i ojczyzny.

— W Ameryce obchodzono bardzo świetnie stuletnią rocznicę urodzin kobiety, jednej już na świecie istoty ludzkiej, która znała Waszyngtona i była na jego pogrzebie. Miała wtedy lat jedenaście i towarzyszyła osobiście konduktowi bohatera, którego blizkim przyjacielem był jej ojciec.

— Dwie kobiety, a raczej kobieta i dziecko, bo dziewczynka trzynastoletnia, zostały przedstawione do złotego medalu za bohaterski czyn uratowania życia czworga ludzi: trzech mężczyzn i chłopca wyrostka. Stało się to na wybrzeżu Point Pinckney. Marya Whiteley, bratowa, i Mand King, wnuczka strażnika latarni morskiej, wznoszącej się na skalistym cyplu wymienionej miejscowości, ujrawszy o świcie dnia 21 Sierpnia łódź, unoszoną przez bałwany, pośpieszyły jej na ratunek i przy bardzo silnym wichrze, ocaliły życie czterem istotom, już niezdolnym ratować się od śmierci.

— W Kalifornii istnieje kobiece stowarzyszenie hodowli jedwabnictwa: „Ladies Silk Culture Association“, które właśnie złożyło rządowi Stanów Zjednoczonych raport z czynności swoich. Sady stowarzyszenia liczą sześć tysięcy drzew morwowych.

— *Kaliszanin* podaje do wiadomości Katarzynę Kopijowskiej, pochodzącej z okolic Kalisza, że państwo L. ze wsi Różyce pod Warszawą, pragnęła ją wynagrodzić za niesłuszne posądzenie jej męża o kradzież sreber, za co został niewinnie skazanym na rotę aresztanckie i umarł w więzieniu. Prawda została dopiero odkryta. Osoba, która dopuściła się kradzieży, przyznała się do niej na łożu śmierci, lecz niestety—zapóźno już, aby ten, który tak ciężko cierpiał z tego powodu, otrzymał zadosyć uczynienie.

## Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

— **Malarze nasi**, którzy za pośrednictwem *Towarzystwa Zachęty do Sztuk Pięknych*, wysyłają obrazy swoje na Wystawę Paryżką, są, o ile wiadomo dotychczas: Alchimowicz, Brodowski, Dulembianka, Gerson, Malczewski i Szyndler.

— **Z Ziemi Świętej** przybył do Warszawy list, pisany przez pobożną kobietę, Ludwikę Szelażkową Warszawiankę, która, uzbierawszy sobie w służbie rs. 200, puściła się do Jerozolimy z wyprawą, uorganizowaną w Wiedniu. Obecnie już znajdująca się u celu, pisze do siostry, w Warszawie przebywającej, że znalazła bezpłatną gościnę w domu polskim, pp. Gościmskich, pochodzących z okolic Sieradza, którzy po stracie trojga dzieci, opuścili kraj i osiedli w Rzymie, z kąd przeciwko po dwóch latach pobytu, przenieśli się do Jerozolimy, gdzie otwierają gościnnie drzwi swoje, każdemu rodakowi.

— **Dwa stypendya** przy szkołach warszawskich i plockich, każde po rs. 500, zostały utworzone przez Lasockiego, wychowawca szkół plockich, a przebywającego obecnie na Martynicy, gdzie jest profesorem prawa.

— **Towarzystwo Ochrony Tatr**, rozpoczyna szerszą działalność swoją przez nabycie Zakopanego. Konsorcjum Towarzystwa, utworzyło się z tym celem w Krakowie.

— **Album fotografowanych krajobrazów tatrzańskich**, przepysznie zdjętych przez krakowskiego fotografa Szuberta, ma się ukazać w roku przyszłym w Krakowie, tworząc zbiór rzadkiej w tym kierunku piękności i doskonałości wykonania. Jest też to owoc kilkoletniej pracy, poświęconej wycieczkom w Tatry.

— **Czytelnia polska w Cieszynie** otrzymała szacowny dar: bibliotekę, zapisaną jej przez Ignacego Bagińskiego, zmarłego w Odessie. Biblioteka liczy 7.000 tomów. Jest ona obecnie rozpakowywaną.

— **W Kartaginie** odkrył rodak nasz, ksiądz Bujnicki, starożytny grobowiec, zawierający kosztowne starożytności, które nabyte zostały za znaczną sumę przez paryżkie muzeum Cluny.

— **W Londynie** skazaną została księgarnia

braci Vizitelly na karę 6.000 franków (300 funtów) za wydawanie przekładów Zoli: *Nany i Ziemi*. Sprawa była sądzoną przez sąd kryminalny w rubryce przestępstw obrażających moralność publiczną. Gdy prokurator chciał w akcie oskarżenia przywieść, jako dowody winy, pewne z książek tych ustępy, prezes sądu nie dopuścił czytania, nie chcąc, aby „sąd spotkał się z ohydą podobnych wyrażen.“

— **Pamięć Gordona** została uczczoną w Anglii, przez wzniesiony mu w Londynie pomnik.

— **W Monte Carlo** odbyło się d. 1-go Listopada doroczne zebranie akcyonaryuszów kasyna gry, które wykazało przeogromną sumę 4.100.000 franków dochodu, co przedstawia jednak niedobór miliona franków, w porównaniu z rokiem zeszłym, który w stosunku do lat dawniejszych wykazywał też ubytek dochodu. W roku zeszłym było tam 25 wypadków samobójstwa. *Historia Monte Carlo* wydana w roku zeszłym pod tytułem: „Histoire des crimes et des suicides du tripot Montecarlo“, napisana przez Francuza, wykazuje na zasadzie danych urzędowych przeszło 3.000 samobójstw i śmierci nagłych, zaszłych w jaskini Monte Carlo od 1873 do 1885 r.

— **Papież** otrzymał za pośrednictwem dziennika *Civiltà Cattolica* 5 milionów franków, złożonych przez katolików Indyi Wschodnich i Australii.

— **Stowarzyszenie Afrykańskie katolików niemieckich** utworzyło się pod przewodnictwem arcybiskupa kolońskiego. Kardynał Lavigerie ofiarował stowarzyszeniu 50.000 franków.

— **Studujący trzęsienia ziemi** prof. Milne, badając wrażenia, jakie na zwierzętach wywołało to zjawisko, stwierdził silny niepokój, stający się nieraz śmiertelnym.

— **Studjum o przemysle Galicyi** ukazało się w angielskim czasopiśmie: „The Nineteenth Century.“

## 1<sup>sza</sup> Szkoła koronkarstwa

Nauka bezpłatna.

Kurs nauki koronek rozpocznie się w roku bieżącym w dniu 20-tym Listopada. Zapis odbywa się we Wtorki i Czwartki od godziny 12-jej do 1-jej z południa. Desenie różne podług wzorów „Bluszczu“, oraz wszelkie przybory potrzebne do wyrobu koronek, nabywać można w szkole koronkarstwa przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 42, mieszkania Nr 3.

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się Arkusz 7-my powieści pod tytułem: **Katarzyna Regina**, przez Waltera Besant'a.

**TREŚĆ.** Widzenie Ezechiela, poezya, przez Antoniego Pileckiego. — Narzeczona. — **Nowiny paryżkie.** — Na Krasnym Dworze, (dokończenie), powieść historyczna, przez Fr. Rawitę. — **Medycyna i higiena popularna**, (dokończenie), przez Dra J. S. — **Kronika działalności kobiecej.** — Z bieżącej chwili.

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 6-my powieści pod tytułem: **Katarzyna Regina**, przez Waltera Besant'a. — Przegląd mód. — 21 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycyą stołu**